Opłata pocztowa opłacona gotówką.

CENA Nr. 25 Gr.

POLSKA NIEPODLEGŁA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ROK II. WARSZAWA, 31 stycznia 1937 r. Nr. 4

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ PRAWEM NAJWYŻSZYM!

* * *

Dnia 1 lutego obchodzi Pan Prezydent Rzeczypospolitej dzień swego patrona. W dniu tym cała Polska składać będzie życzenia pomyślności i długich lat szczęścia na Zamku. Nie są to tylko życzenia, wynikające z Konwenansu, z panującego w życiu polskim wszechwładnie „tak wypada".

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki w ciągu już prawie jedenastu lat swych rządów, stał się jednym z najpopularniejszych ludzi w Polsce. Objąwszy najwyższe stanowisko, jakie Naród Polski może zaofiarować swemu obywatelowi, przez cały czas urzędowania był tym, który z niezmiernym faktem, z nadzwyczajną dobrocią umiał układać wzajemne stosunki między Głową Państwa, a Rządem. Przyjaźń wieloletnia z Marszałkiem Piłsudskim, lojalność w stosunku do Tego, którego dziełem w znacznej mierze była Polska współczesna, uczyniły z Pana Prezydenta nie tylko przedstawiciela Konstytucyjnego Państwa, ale pierwszorzędny czynnik równowagi w życiu polskim, a wybitna inteligencja, spokojny, naukowy stosunek do wypadków dnia uzmysłowiły Polakom, iż wszystko w życiu państwowym, wymaga pracy, iż nic cudem nie przychodzi.

Po śmierci Marszałka prof. Ignacy Mościcki staje się wykonawcą testamentu politycznego Józefa Piłsudskiego: śmiało, bez wahań stwierdza wagę wojska w życiu państwowym, wysuwając na plan pierwszy Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, czyniąc z Wodza Naczelnego rozjemcę w sporach wewnętrznych, właściwego reprezentanta interesów Polski w aktywnych wystąpieniach zewnętrznych. I akt ten woli Pana Prezydenta nie jest podyktowany chęcią zdjęcia z siebie odpowiedzialności moralnej za to wszystko, co się w Polsce dzieje: Pan Prezydent stale kontroluje działalność rządu, wykorzystując w pełni przyznane Mu przez Konstytucję uprawnienia.

Nie tylko niezbędnym, jako Głowa Państwa, jest prof. Ignacy Mościcki. Ci wszyscy, którym danem było zetknąć się z Nim osobiście, a jest ich w Polsce legjon, wiedzą doskonale, jaki czar wieje od Osoby Pana Prezydenta.

Ale stosunkowo niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że ten wybitny działacz państwowy pracuje dla Państwa, także i jako uczony: Chorzów, Mościce, Instytuty badań naukowych są tego jaskrawym dowodem.

I dlatego też w dniu święta Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego cała Polska składa Mu życzenia: Ad multos annos — wiele, wiele jeszcze szczęśliwych, pracowitych lat pracy dla Państwa, dla Nauki...

SPRAWY GDAŃSKIE

Jeszcze raz w Genewie odbywa się łatanie chyba już ostatniego — poza konfiguracją granic współczesnej Europy — dzieła pokoju Wersalskiego. Na porządek dzienny Rady Ligi Narodów wypływa znów sprawa Gdańska na ten raz w postaci bardzo odmiennej od jeszcze tak niedawo odbywających się na tym samym forum miedzynarodowym procesów polsko-gdańskich. Tym razem istnieje proces ligowo-gdański, a Polska występuje, jako swojego rodzaju rozjemca.

Sprawa Gdańska jest dziś jedną ze stosunkowo niewielu spraw spornych w dziedzinie akcji naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. O ile pozostawimy na uboczu zasadnicze antyhitlerowskie stanowisko socjalistyczne w opinii polskiej niewątpliwie zwyciężyła zasada, głoszona przez mistra J. Becka, neutralności Polski w sporze niemiecko-rosyjskim, a raczej faszystowsko-komunistycznym. Zwyciężyła ta zasada nie dlatego, by opinja społeczna orjentowała się zbyt dobrze w trudnościach sytuacji Polski, ale w znacznej mierze ze względu na nasze stanowisko pokojowe, będące rezultatem wszczepienia w dusze Polaków starej maksymy: „Niech na całym świecie wojna, byle Polska wieś spokojna!.

Nasza pokojowość nie wyklucza zdecydowanych antypatii wiekowych do Niemców, nie wyklucza cichych marzeń o Grunwaldzie, nie wyklucza również przekonania, że niebezpieczeństwo niemieckie kiedyś jakoś musi być zlikwidowane. Przy całej naszej sympatji dla kultury francuskiej stwarzającej entuzjazm dla Francji ma podłoże antyniemieckie, jest podyktowany tradycją wielowiekowych walk o byt z napierającą z Zachodu niemczyzną.

Właśnie te podświadome nastroje polskie stwarzają trudne warunki dla polityki ministra Becka, o ile podróż Marszałka Rydza-Śmigłego wywołała jednomyślny entuzjazm o tyle każdy krok ministra Becka, mający na celu regulowanie w sposób pokojowy spornych spraw polsko-niemieckich, jest podejrzliwie oglądany ze wszystkich stron, komentowany, rzadko jednak krytykowany objektywnie choćby z tego względu, że mało jest dziś w Polsce publicystów, którzy na taką krytykę porwać by się mogli.

A jednak właśnie, w momentach takich, jak obecny, potrzebne jest przypomnienie społeczeństwu pewnych faktów, stwierdzenie, ile nas kosztuje właśnie taka polityka. Przyjęcie i aprobata podstawowej tezy politycznej nie wyklucza jeszcze konieczności czynienia od czasu do czasu rachunku zysków i strat.

My ze swej strony na ołtarzu polityki neutralności składamy wiele. Gdy porównamy nasze stosunki z Czechosłowacją i Rzeszą Niemiecką, uderzyć musi każdego, że chłód nieomal podbiegunowany, panujący między Warszawą i Pragą, wywołany jest stanem rzeczy na Śląsku Zaolżańskim, prześladowaniami, jakich nie szczędzą Polakom pobratymcy czescy. Czy inaczej wygląda sytuacja Polaków w Rzeszy Niemieckiej? Opinja publiczna mniej w tej sprawie wie, bo mniej się o tym pisze, ale stan faktyczny i na Śląsku niemieckim, i w Prusach Wschodnich i na pograniczu poznańsko - pomorsko - niemieckim nie odbiega w swej istotnej treści od sytuacji na Śląsku Zaolzańskim: i tu, i tam życie polskie jest skrępowane nieomal do ostatnich granic, i tu i tam proces wynaradawiania Polaków przez szkołę, kościół, życie państwowe i społeczne odbywa się stale. Ale nasza reakcja na stosunki, panujące pod zaborem niemieckim jest o wiele łagodniejsza, gdy tymczasem ostro reagujemy na prześladowania czeskie.

Nie chcemy wiązać specjalnych warunków, w jakich znajduje się mniejszość niemiecka w Polsce z naszą polityką zagraniczną, ale jednak stosunki panujące w szkolnictwie niemieckim, w życiu politycznym Niemców w Polsce, tolerancja dla ekspanzji niemieckiej od Pomorza też winna być policzona na nasze konto w stosunkach polsko-niemieckich.

I wreszcie przychodzi sprawa gdańska.

Gdańsk przez cały czas swego istnienia, jako Wolne Miasto, był poważnym kłopotem dla Warszawy. Do ostatnich czasów Komisarze Ligi Narodów, nominowani z reguły dzięki protekcji angielskiej, byli opiekunami pseudo-suwerenności gdańskiej. Zaczęło się to bardzo dawno, bo z chwilą przyjazdu pierwszego Komisarza, który wbrew opinji jeszcze wówczas istniejącego porozumienia wersalskiego wypowiedział się, pomimo wyraźnego brzmienia Traktatu Wersalskiego, przeciwko uprawnieniom wosjkowym Polski na terenie Gdańska. Niezliczona ilość szykan, drobnych ukłuć w rodzaju głośnej w swoim czasie sprawy skrzynek pocztowych nie miałaby miejsca, gdyby niedelikatnie ją nazwijmy—łagodna polityka Komisarzy Ligi Narodów. A równocześnie przychylnym okiem patrzono na tendencje nacjonalistycznych senatów uczynienia z uprawnień portowych Polski przywileju — monopolu dla Gdańska.

I tutaj, wówczas może nie ze względu na stosunki polsko-niemieckie, byliśmy układni. Znosiliśmy wszystko, tak, jak świat cały zniósł uderzenie pięścią w pulpit ministra spraw zagranicznych Rzeszy - Stresemanna i jego okrzyk: „Das ist eine Lüge!"

Zmieniły się stosunki. W Niemczech przyszedł okres Hitlera. Jesteśmy skłonni przypuszczać, że nawet ten rządca dusz niemieckich nie zdobyłby się na inicjatywę uregulowania stosunków polsko-niemieckich. Inicjatywa wyszła z Polski, inicjatorem był Marszałek Piłsudski. W myśl zasad Jego polityki idziemy dalej — sta-

---

J. MĄCZKA.

CHRZEST

(Mości P. Plutonowemu, na pamiątkę jazdy pod Korolówką).

W krwawym bitwy majestacie
brałeś dzisiaj chrzest ogniowy —
A był ogień piorunowy
bitwa w całej grozie szaciel —
Przez obłędne śmierci szlaki
szedłeś w ogień i wichurę —
a nad tobą jasne ptaki,
jasne ptaki ogniopióre,
pękających rakiet świsty,
niby gończe śmierci listy!

Czy wiedzieli kto zacz goni,
i z jakiemi zleceniami?!
Wszak—ci bili szrapnelami
z czterech armat—do dwu koni!

Aleś swat—nie dbając na nic,
taki dumny dziś na koniu,
niby jasny kasztelanic —
niby dziedzic na swem błoniu.

I kłaniały ci się kule,
i szumiały niby zboże —
wiatr za tobą wołał czule:
„szczęść ci Boże! szczęść ci Boże!"

— — — — — — —

W krwawym ogniu majestacie
brałeś dzisiaj chrzest ogniowy...
Grackoś się nam spisał bracie,
Mości Panie Plutonowy!

ramy się o to, by płaszczyzna tarcia między nami i Niemcami była, o ile możności, najmniejsza.

Czy strona druga w sprawie gdańskiej postępuje taksamo?

Polityka wodzów hitlerowskiego kierunku w Gdańsku jest jasna i idzie ona ku zgleichschaltowaniu Gdańska, ku upodobnieniu jego stosunków wewnętrznych do stosunków w Rzeszy. W myśl tej polityki gnębi się opozycję, w myśl tej zasady prowadzi się werbunek, pozornie ochotniczy, do armji niemieckiej, w myśl tej zasady stosuje się ściśle politykę antypolską, nie dopuszczając do osiadania Polaków w Gdańsku, w myśl tej zasady wyzyskuje się gospodarcze przywileje Gdańska.

I na tle tej właśnie polityki doszło do zatargu z Komisarzem Ligi Narodów.

Jak z dotychczasowych informacji widać, właściwie Komisarz Ligi Narodów sprawę przegrał: osobiście—Komisarz Lester musiał ustąpić, formalnie — nowa ugoda zobowiązuje Komisarza do czerpania informacji przedewszystkiem od Senatu. Już rzeczą Senatu będzie to, aby innych informatorów zabrakło...

Pośrednikiem w tej sprawie jest Polska. Raz jeszcze na ołtarzu dobrych stosunków z Rzeszą Niemiecką składamy swą dobrą wolę

Co wzamian za to otrzymujemy?

Zapewnienia, że sprawy polsko-gdańskie regulowane będą „biloteralnie"—między Gdańskiem, a Polską.

Czyż tak jest istotnie?

Min. Beck, jadąc do Genewy, zatrzymał się w Berlinie, gdzie odbył konferencję z min. Neurath'em...

„Bilateralizm" polsko-gdański staje się wyraźnie „bilateralizmem" polsko-niemieckim. Ujawnia to zapewne istotny stan rzeczy, który widzieliśmy równie dobrze w r. 1920, jak i dziś.

Ale czy nie stanowi to zwiększenia możliwości tarć między Rzeszą, a nami? Czy jednak nie jest właśnie w naszym interesie utrzymanie pełni działania takiego buforu, jakim jest posiadający wolną rękę i pełnię możliwości działania Komisarz Ligi Narodów?

Bezpośredni kontakt polsko-gdański jest możliwy i może być korzystny wtedy, gdy stosunki polsko-niemieckie są dobre. O ile stosunki te się zepsują, wówczas, jak zawsze w polityce międzynarodowej, ostatnim argumentem w pewnych warunkach może być miecz.

„Zgleichschaltowanie" Gdańska — to moralne włączenie go do Rzeszy, to rozszerzenie faktyczne granic Rzeszy. A pamiętać winniśmy, że wedle opinji miarodajnych czynników dawnego Królestwa Pruskiego, kto trzyma Gdańsk i Toruń, ten decyduje o losach Polski.

I dlatego może lepiej byłoby, gdyby okres naszych ofiar na ołtarzu przyjaźni polsko-niemieckiej skończył się, by w polityce naszej zapanowała zasada „do, ut des", „daję, abyś i ty dał".

Ale polityka taka będzie możliwa wtedy, gdy całe społeczeństwo będzie dokładnie rozumieć, że nie bierność zasada, a zdolność do walki równie dobrze pokojowej, jak i wojennej decydują o możliwościach ministra Spraw Zagranicznych.

Fakty i plotki

Sejm i Senat pracują... I nawet, o ile mamy wierzyć deklaracji p. sen. pułk. Petrażyckiego, chcą pracować dłużej, chcą kontrolę życia państwowego ująć głębiej i lepiej. Ale równocześnie widzimy, że praca ta nosi charakter raczej deklaratywny: p.p. posłowie i senatorowie nie przeciwstawiają rządowi innego ujęcia zadań państwa, nie usiłują wytworzyć innej szkoły myślenia w szczególności w dziedzinie gospodarczej.

Natomiast zaczyna zarysowywać się nowa, a przecież tak stara szkoła myślenia parlamentarna: wyzyskiwania *każdej* akcji dla rozgrywki *politycznej* z rządem. Poseł J. Dudziński, a za nim większość komisji i powodów politycznych rozpoczęła rozgrywkę z rządem na terenie gospodarki Lasów Państwowych I rezultatem rozgrywki było zatarcie linji granicznej między kompetencjami rządu i parlamentu...

Czy stało się dobrze? Czy nawet „zaklajstrowanie" tej sprawy w plenum sejmowym zniszczy efekt ciekawego, choć może nie najbardziej szczęśliwego posunięcia?

W krajach klasycznych obyczajów parlamentarnych w razie sporu co do kompetencji parlamentu zabiera głos bądź rząd, jako interpretator konstytucji, bądź też powołana właściwie jedynie do tego instytucja—Trybunał Konstytucyjny.

My Trybunału Konstytucyjnego nie posiadamy .

W państwach o ustroju parlamentarnym debata budżetowa jest okresem, gdy każdy poseł ma prawo dać wyraz swemu politycznemu ustosunkowaniu się do rządu. Ale istnieją zwyczajowe formy tego ustosunkowania się: odrzucenie całego budżetu, części budżetu, symboliczne zmniejszenie odpowiedniej pozycji budżetowej

Nasz młody Sejm woli przejąć kompetencje rządu...

Czy mamy oczekiwać, że zjawi się wniosek o określeniu ustawowym produkcji soli w salinach państwowych?..

*

Prasa szaleje... W szczególności szaleje prasa opozycyjna prawicowa. Pułk. Koc ujawnia stanowisko polityczne „sanacji"... Nie ujawnia... Pułk. Sławek kazał swym harcownikom bić Żydów... Nie kazał...

A tymczasem publiczność oczekuje oświetlenia bezstronnego tego wszystkiego, co w Polsce się dzieje.

A dzieje się wiele: w Sejmie i poza Sejmem padają deklaracje o konieczności dokończenia przebudowy ustroju rolnego, rozpoczyna się stary spór o to, czy mamy tworzyć małe gospodarstwa rolne, czy rozbudować gospodarstwa wielkochłopskie.

Oświetlenia właściwego tej kapitalnej reformy życia polskiego, reformy, która jest kamieniem węgielnym budowy przyszłej Polski, nie znajdujemy..

Łatwiej jest słuchać, czy głos Koca się nie rozlega..

*

Na lewicy tendencje ugodowe: ceną ugody jest powrót do pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania i zmiana systemu.

Co pod tym pojęciem mamy rozumieć?

Zniesienie obozu w Berezie? Bezstronność administracji państwowej politycznej przy wyborach? Usunięcie poza nawias życia państwowego tych wszystkich, którzy rządzili państwem w okresie od 1926 r.?

Doprawdy, trudno to wywnioskować!

Słabością opozycji, w szczególności lewicowej, jest brak konkretnego programu. Zwykły obywatel myśli o partjach politycznych kategorjami programowymi z przed 1926 r.

A przecież nikt z odpowiedzialnych polityków nie chce powrotu do dawnych stosunków. Nawet b. poseł Niedziałkowski deklaruje to wyraźnie.

Brak określonego programu może być świetnym taktycznym pociągnięciem na czas wyborów, bo pozwala zgromadzić głosy wszystkich niezadowolonych, ale przygotowuje rządy oligarchji sejmowej—rządy „uczonych w piśmie" — Konwentu Senjorów.

*

„Folksfront, masoni, Żydzi".. Prawica szaleje: Już nawet Paderewski, Witos i Korfanty są podejrzani o to, że służą „panom w fartuszkach".

Gra jest prowadzona świetnie. Stwarza się masową sugestję, że każdy, kto nie jest zwolennikiem Stronnictwa Narodowego lub „ABC" jest zamaskowanym bolszewikiem.

Ale, o ile zna się stosunki w naszym „narodowym" obozie, wie się doskonale, że nie kierują nim dziś ani p. Stroński, ani p. Rybarski, Wierczak, prof. Głąbiński czy prof Stanisław Grabski. Do głosu doszli „młodzi"—ludzie, którzy o grze politycznej nie mają pojęcia, którzy conajwyżej umieją brutalnie atakować z frontu, a o kunszcie manewru strategicznego politycznego pojęcia nie mają.

I tu trzeba postawić pytanie: jacy „panowie w fartuszkach" reżyserują całą tę farsę ataków prawicowych?

Id fecit, cui prodest — uczynił to ten, który wyciąga z akcji korzyści — mówi stara zasada prawa karnego.

A my dodamy: szukajcie tego, który zyskuje na akcji politycznej obecnej prawicy.

To tu swoisty „pan w fartuszku"...

*

Wróżą nam nową „wędrówkę ludów"... Ze wsi do miasta.. Już się zjawiają nawet Hunnowie tej wędrówki... Ale gdzież będziemy szukać tych, którzy tę wędrówkę zorganizują?

Mało czyni się w tej sprawie. Chłop, zakładający sklepik czy stragan w małym miasteczku, jest rzucony na łup hurtowników, pozostawiony samemu sobie. Nasze organizacje kupieckie nie zajmują się nim. Tymczasem konkurenci tego nowego kupca są zorganizowani, mają pomoc prawną, często i pomoc finansową. U nas weszliśmy dopiero na drogę organizacji kas bezprocentowych. Akcja cała, zgodnie z tradycjami Hunnów, jest tymczasowa dorywcza.

Przeżyliśmy już w b. Królestwie taki sam okres. Było to wówczas, gdy Żydzi, podrażnieni antysemicką akcją endecji, rzucili głosy swe przy wyborach do Dumy na socjalnych demokratów. I wówczas wiele mówiono o spolszczeniu handlu i t.d. Minęło: przyszła wojna, przyszły „deklaracje grunwaldzkie" posłów Jarońskiego i Harusewicza, zapomniano o polskim handlu, polskim kupcu.

Czy dziś nie powtórzy się to samo?

Czy nawet wtedy, gdy antysemityzm okaże się zjawiskiem konjunkturalnym, ekspansja gospodarcza polska nie powinna być podstawą naszej działalności?

„Pogromy—nie, walka ekonomiczna—tak"! - powiedział p. Premjer.

O tym pamiętać muszą wszyscy w Polsce...

Droga wodna Dniepr—Wisła

W związku z 4-ro letnim planem inwestycyjnym spodziewane jest usplawienie licznych w Polsce dróg wodnych. Przedewszystkim zrealizowane winno być zagadnienie przebudowy zasadniczych dróg wodnych, mających udział w rozwoju dotychczasowym sieci wschodnich rzek i kanałów.

W myśl powyższego liczyć się należy z przebudową systematu Królewskiego na drogę wodną śluzową dostępną chociażby tylko na razie dla statków o nośności 120 tonn i w latach przyszłych pogłębienie systematu do 2 m. dla statków o nośności 500 tonn.

Konieczną jest również regulacja rzeki Bugu oraz Strumienia i Prypeci, od Pińska do Granicy Państwa.

Antychryst- czy Podesta?!.

(tygodniowe zgryźliwości na wesolutko)

(Ty śpisz Warszawo?. A twa patyna w niebezpieczeństwie... O zuchwałym Brukotwórcy rewelacje... Masońskie „tricki" i podkopy pod narodową tradycję... Caveant vivi „bogoojczyźnianenses"!..).

o ⬡ o

Ty śpisz Warszawo. Ty śpisz. stolico nasza święta. A tak smacznie sobie dotąd chrapałaś i chrapiesz, niczem ów szlachcic mazowiecki, co to miał tylko jedno zmartwienie. Oto, że chrapiąc, budził wciąż siebie samego. Ale i na to znalazł on wkońcu sposób niezawodny. Oto przeniósł swe łóżko do sąsiedniego pokoju i odtąd już nic mu snu nie przerywało...

A gdy tak sobie spałaś, Metropolio moja Mazowiecka, inne stolice w Europie tymczasem rosły, pęczniały, modernizowały się, przystrajały w stylowe gmachy.

Tak to sobie rosły owe inne stolice Europy, rozwijając się wciąż i krocząc po drodze rzetelnego postępu, jak to się mówi, bajkowym bo siedmiomilowym wprost krokiem.

A gdy tak owe w tym pośpiechu kroczenia wciąż naprzód, aż dostawały zadyszki, Ty sobie, Warszawo, wciąż tylko lekkim truchcikiem naprzód — powolutku, a pewnie...

Bo poco to zrywać się wciąż do siedmiomilowego galopu?!... Poco tak koniecznie, jak w tej tam zgniłej, zachodniej Europie, forsować sobie niepotrzebnie serce. nerwy i mięśnie?... Poco to wciąż pędzić przed siebie na złamanie karku, niczem ten *Express — „Paryż—Lyon"*. co to kropi po drodze 120 do 140 klm na godzinę...

Czy zacnej pamięci pan Pickwick nie był człowiekiem szczęśliwym, mimo, iż tylko dyliżansem podróże swe wszędzie odbywał. A ileż w nich miewał przepysznych nad wyraz i arcywesołych przygód...

Masz po stokroć rację Warszawo, gdy śpisz tak sobie wciąż smacznie, a w tym jakby słodkim śnie, w tem „*dolce farniente*" tępisz tak zawzięcie owe smrodliwe i na złamanie karku pędzące taksówki, oraz inne na pociechę piekieł wymyślone auta, a popierasz świątobliwie nasze staropolskie sałaciarskie jednokonki, co to i życia przechodnia nie narażą i odpadkami swymi krąglutkimi (a tak wonnymi...) ptaszęta Boże w srogą zimę podkarmiają...

Tak zaś postępując, masz przytem Warszawo stale bohaterską odwagę swych bezkresnych wyboi i wyrw wszelkich. Zasiały one dotąd twe ulice i drogi (przedmiejskie zwłaszcza), niczem owe złote gwiazdki kurtyny Teatru Powszechnego lub jak paskudne liszaje — szacowne mury starostwa powiatowego przy ulicy Długiej.

Chrapiąc zaś tak smacznie, Stolico nasza Narodowa, zwalczałaś dotąd postęp wszelki, niczem szamani owi abisyńscy, którym dopiero Mussolino Nadtybrzański „*cures*" potrafił zrobić ostateczny a także ‚*kapurec*" definitywny...

Jednak nie miał racji. Już napisano w katechizmie świętym, iż, kto śpi, nie grzeszy. Bo czy grzech — pytam ja się was — jako wymysł szatana, nie prowadzi do wszystkiego złego a nawet do zguby wieczystej?...

To też trudno mi się wprost nachwalić tej drogi wiekowego u nas bezdroża, tak tradycyjnego, oraz uświęconego, a które specjalnie w mieście naszym było w tak niezachwianym poszanowaniu...

Niestety, zawsze znajdzie się człowiek, dla którego nie ma nic świętego. Co dla takiego znaczy tradycja, patyna, co zwyczaj i obyczaj, uświęcony długim upływem historii?...

By dogodzić swej zbrodniczej i hypersanacyjnej wprost nazwałbym manii (zawsze ona...) — człek taki odważy się zaiste na wszystko...

Znalazł się tedy taki jeden w Warszawie. Uknuł on plan iście szatański, by zawładnąć stolcem Podesty czyli władzy w naszej zabagnionej Wenecji Nadwiślańskiej. Korzystając z tej władzy, udało mu się oto zmusić ten bogobojny a tak cichy dotąd gród (czy Ciemnogród?.. pytajnik zecera Pe-pe-siaka) do jakiegoś szaleńczego galopu w Nieznane, do galopu gdzieś w jakieś krainy niesamowitego postępu, do licha tam komu potrzebnej kultury. i do tak gorzko podatkami opłacanego t. zw. „urbanistycznego" piękna...

Bo to, co ten człowiek od lat trzech z miastem naszym i w mieście naszym wyprawia, to już przechodzi wszelkie pojęcie o wyobrażeniu. Attyla legendarny, czy inny jaki Dżyngishan, gdyby ożył i rządy prezydenckie u nas objął, nie sprawiłby tyle i takich spustoszeń, jakie już ma na sumieniu przeciw Warszawie, ten wysłannik czeluści piekielnych, ten ów Antychryst, co niby do św. Stefana vel Szczepana jako patrona się przyznaje a z drugiej strony ze znanego klanu Starzyńskich chytrze się wywodzi...

By nie być gołosłownym, wszystkie te jego dotąd zbrodnie przeciw Warszawie, niby prokurator srogi Wam wyliczę, aby je jak najostrzej z całą odwagą przy tej sposobności napiętnować...

Była na ten przykład u nas taka ulica Wolska. Bardzo świątobliwa droga, bo prowadząca do podmiejskich cmentarzy. Cóż to była tak do niedawna jeszcze za droga! Wyglądem swym i nastrojem wyjątkowym przypominała gdzieś dalekie Kresy Polesia czy Wołynia. Stając tam w obliczu tych, pochylonych ku ziemi tajemniczo domków, tych wydm i wyrw niepokojących, przenosiłeś się człeku odrazu w myśli do owych futorów, gdzie Bohun Basię Borzobohatą więził i gdzie Horpyna Sienkiewiczowska z czeremisem nieczyste romanse prowadziła...

I oto Podesta nasz, ów niepohamowany niczem Stefanus, Starzyńskim zwany, zawziął się na ten zakamarek święty, patyną wielowiekowego zaniedbania tak zdobny. Nie dalej, jak rok temu, wpadł on tam z dziką hordą swoich magistralnych (chyba „magistrackich"?..) (pytajnik tow. zecera) jurgeltników, i nie upłynęło miesięcy parę a oto dawne tak arcyurocze Polesie Wolskie przybrało naraz odświętny, może europejski, lecz jakiś równocześnie sztywny i twardy wygląd. Słowem pod cyrkiel wymierzona Autostrada w stylu wąsikowatego Hittlera lub też innego propagandorobnego a chuderlawego Goebbelsa...

Ale to nic jeszcze. Czy pamiętacie też, o drodzy, jak to jeszcze trzy czy dwa lata temu poetycznie wyglądała taka Grochowska ze swą niedaleką historyczną Olszynką, gdzie to Chłopicki w 1830 roku sprawił Moskaliskom weselisko krwawe.

Ileż ta Grochowska mówiła nam dotąd o tych dzielnych bojach...

Tu oglądałeś wyrwę nie do przebycia i mówiłeś sobie: ot, tędy jechały armaty Skrzyneckiego...

Tu drogę zagradzała karczma, rdzawym gontem popstrzona, i zdawała się mówić:

— Z za moich okien bohaterzy odstrzeliwali się wrażemu Moskwiczowi...

A te wądoły błotne rozliczne, a te przyboczne zakamarki tajemnicze, zalatujące apaszem czy innym sprężyno-nożowcem...

Polska rzeczywistość

Szybko płyniemy po tafli wydarzeń. Zjawiska dnia wczorajszego są już poza nami. Odległe tak, że niekiedy zacierają się one w naszej pamięci. W natłoku wydarzeń dnia dzisiejszego zapominamy o tym, co działo się wczoraj. Są jednak wydarzenia z dnia wczorajszego tak wielkie, tak potężne, mocne i epokowe, że nie sposób o nich zapomnieć. Muszą one żyć w nas wiecznie, przekazywane przyszłym pokoleniom, które przyjdą po nas. Przynajmniej my legjoniści i peowiacy musimy o tym pamiętać.

Musimy sięgnąć pamięcią do tego okresu, w którym nad Polską górowała niemoc, bezkarność, prywata, aby zdać sobie sprawę z przebytej przez naród polski drogi minionych ostatnich lat. W życiu każdego człowieka bez względu na jego stanowisko społeczne i rodzaj wykonywanych czynności codziennych, czy będzie to minister, urzędnik, czy inżynier, lekarz, czy uczony, profesor, nauczyciel, czy wieśniak lub robotnik — powinna wypływać, jako wartość nadrzędna — IDEA! *Samopoświęcenie i zdolność do ofiary dla dobra swego narodu bez oglądania się na to: czy oczekuje nas jaka zapłata osobista, lub wynagrodzenie za poniesione trudy — jest ideą.* Jeśli w pracy dla społeczeństwa i państwa nie będzie przyświecać nam idea, to musimy być przygotowani, iż rezultaty tej pracy nie tylko będą nikłe, często szkodliwe, nie dające realnych korzyści, ale nawet prowadzące społeczeństwo i państwo do zguby.

Wychodząc z tego założenia, jeśli chodzi nam o dorobek *idei* — w każdej pracy każdego człowieka winna działać bezinteresowność.

Pod tym kątem widzenia, winniśmy spojrzeć na dzień wczorajszy i ocenić przeszłość, winniśmy spojrzeć na dzień dzisiejszy i ocenić dzisiejszą rzeczywistość Polski, i zdać sprawozdanie za ostatni okres.

W zaraniu naszego bytu niepodległego, w każdej niemal dziedzinie życia zbiorowego dominowało sobkostwo, interes własny nie liczący się nawet z tym, jakie to mogą być następstwa dla Państwa. Słowem: bezideowość i interes własny były hasłami dnia wczorajszego.

Rezultat tego stanu rzeczy nie dał na siebie długo czekać: Polska stała się jakby kołem staczającym się po pochyłni w przepaść.

Naród Polski zdawał sobie sprawę z ówczesnej rzeczywistości, odczuwał całą głębię znękanej duszy zbliżającą się katastrofę, która zagrażała bytowi naszemu, jako Państwu Niepodległemu.

Wytworzyła się jakaś dziwna atmosfera, niepokojąca, złowroga, przerażająca. Oglądano się za kimś, kto zjawi się niespodziewanie i ukróci zło panujące i uratuje Polskę przed zbliżającym się niechybnym jej upadkiem. Brak bezideowości, prywata, egoizm ówczesnej Polski znalazły w pełni potwierdzenie w słowach Józefa Piłsudskiego, wypowiedzianych w nocy z dnia 12 na 13 maja 1926 r., do przedstawicieli prasy, a mianowicie:

„Nie mogę długo mówić, jestem bardzo zmęczony zarówno fizycznie, jak moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce z samym sobą, na próbę sił z wszystkiemi konsekwencjami. Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią impoderabilia: jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia. Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo niesprawiedliwości".

Jak bolesna prawda zawarta jest w powyższych słowach, jak wymownie malują one ówczesną rzeczywistość Polski, że wystarczają same za siebie i wykluczają wszelkie komentarze.

Ale nie poprzestajmy na tych tylko słowach i idźmy dalej. Józef Piłsudski powiedział między innemi do żołnierzy w rozkazie z dnia 22 maja 1926 r.:

„Żołnierze!

Nie po raz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało, jak chorowite dziecko, prowadziłem was w boje, które w zwycięstwach, pod mojem dowództwem wywalczanych, na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterskie nasze sztandary.

Po innych bojach przemawiam do was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią, miłość i węzeł pęka, waśń ich — również silniejsza jest nad inne. To prawda życia ludzkiego.

Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię padła wszystka krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną.

Niechaj krew gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszemi będzie naszym posiewem b r a t e r s t w a, niech wspólną dla braci prawdę głosi... ...A jednak chcę być pewnym, że nie kto inny, jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie... Staniemy, jak zawsze, jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie, a wspomnienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy ze sobą stoczyli, nie dzielić, lecz łączyć nas wtedy ze sobą będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi swą rodzinę braćmi.

...Znacie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować, jako tego, który kraj do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnem zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści pilnować lub dochodzić".

Dnia 24 maja 1926 r. Józef Piłsudski udzielił wywiadu, oświadczając przedstawicielom prasy między innymi co następuje:

„...Toczę usilną walkę o naprawę stosunków w Rzeczypospospolitej, specjalnie zaś w wojsku. Walka ta w swoich perypetiach nie dawała nigdy pozytywnego rezultatu, tak że wydawało mi się, że przeciwko moim postulatom zesrodkowały się wszystkie siły, które według mnie zatrzymywały pracę rozwoju Polski, a zwiększając ustawicznie demoralizację i gangrenę aparatu państwowego, czyniły dla mnie niemożliwem trwanie dłużej w bezczynności. Oburzała mnie specjalnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w Państwie i wzrastająca coraz bardziej zależność Państwa od wszystkich „noworyszów", którzy narówni ze mną i wielu ludźmi przyszli do Państwa Polskiego ubodzy i zdążyli kosztem Państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych chcąc, by ku hańbie naszej Ojczyzny Państwo we wszystkich drobiazgach należało do nich...".

Temi słowy przedstawił Józef Piłsudski ówczesną rzeczywistość.

Gdy z perspektywy dziesięciu lat czytamy Jego słowa, którymi opisał stan faktyczny Polski, to z przykrością stwierdzamy jeszcze raz bolesną w swej prawdzie rzeczywistość Polski z przed 1926 r. Stwierdzamy jeszcze raz, że ówczesna rzeczywistość konkretnie zmierzała ku nieuchronnej katastrofie.

Dewiza Józefa Piłsudskiego, wypowiedziana po zakończonej zwycięskiej wojnie, że

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przed tem był wyścig żelazu, jak przedtem był wyścig krwi", zamienioną została w owym czasie w dewizę: *„Idą czasy, których znamieniem jest wyścig pieniądza"*.

Wyścig za pieniędzmi był w tym czasie tak wielki i powszechny, że najpiękniejsze, najszlachetniejsze ideały i wartości człowieka przestały istnieć, że interes osobisty przedkładano ponad interes państwa. To prawda: za dużo było wówczas *„niesprawiedliwości względem tych, co pracę dla innych dają i nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości"*, — Józef Piłsudski najlepiej i z właściwym sobie genjuszem określił powyższemi słowami ówczesną rzeczywistość. — To należy już do przeszłości, będącej dzisiaj przeszłością historyczną!

A co jest dzisiaj?... *Mały.*

Jan Żakowski.

Dozbroić Polskę na morzu

Hasło „dozbroić Polskę na morzu" — rzucone przez ludzi zdających sobie doskonale sprawę z jego wielkiej doniosłości państwowej — rozbrzmiewa wszędzie jak Polska długa i szeroka. „Dozbroić Polskę na morzu" — czytamy na łamach dzienników i czasopism perjodycznych całego kraju...

Szesnaście lat mija od doniosłych chwil dziejowych, gdy żołnierz polski, po wiekowej niewoli, stanął u wybrzeży Bałtyku, gdy Polska wzięła w swoje posiadanie drogie swe ziemie pomorskie. Szczupły dostęp do morza przyznany został Rzeczypospolitej Polskiej przez Traktat Wersalski. Szczupły — tem droższy naszemu sercu...

Szlak morski nie jest dostatecznie doceniony przez ogół obywateli, a wszak morze ma potężne znaczenie dla naszego życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego. Siła Polski na morzu — to gwarancja Jej bytu niepodległego. Siła Polski na morzu — to racjonalny, spokojny i świetlany Jej rozwój. Wzmocnienie siły Polski na morzu jest integralną częścią obowiązków obywateli, którzy darami pieniężnemi przyczynić się muszą do postawienia Rzeczypospolitej Polskiej w jednym rzędzie z potęgami morskiemi świata. Ofiarność społeczeństwa na budowę okrętów wojennych winna być jaknajwydatniejsza, natychmiastowa i stała a niejednorazowa. Rozumiejąc konieczność wypełnienia tych trzech warunków trudno nam się pogodzić z inicjatywą składek wynoszących... 5 groszy miesięcznie od każdego lokalu w Warszawie... Już w lutym właściciele domów wykonując tę propozycję Okręgu Stołecznego Ligi Morskiej i Kolonjalnej będą naklejali na kwitach komorniarnych znaczki FOM w wysokości 5 groszy od każdych 100 zł. inkasowanego czynszu...

Tu nie chodzi o żadne specjalne „podejście" do obywateli stolicy. Tu nie chodzi o żadne „symboliczne" 5 groszy. Polska żąda od obywateli pieniędzy na cele najwyższe, najistotniejsze, to też dając co miesiąc możliwie najwięcej, (a nie projektowane 5 gr.) na Fundusz Obrony Morskiej, godnie wypełniać będziemy swój tak bardzo zaszczytny obowiązek obywatelski. Ofiarą pieniężną przyczynimy się do słusznego zewszechmiar „dozbrojenia Polski na morzu".

OD ADMINISTRACJI

Uprzejmie prosimy Sz. Prenumeratorów o wpłacanie prenumeraty. Pismo ideowe niezależne musi być prowadzone oszczędnie, by wytrzymać konkurencję.

Wobec tego oświadczamy, iż tym P.P. prenumeratorom, którzy nie wpłacą zaległej prenumeraty, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę pisma.

Gdzie dziś to wszystko?.. — Chciałoby się w desperacji zawołać. *Nec lecus ubi Troja fuit*, czyli *„Ani miścia ne znaty, gdie Trojane chodyły zemlu oblewaty"* — jak to dziś wiernie a z uczuciem przetłumaczył nam jeden z uczestników niedawnego wielkiego procesu ukraińskiego.

Słowem ni śladu już tu dotychczasowego nastroju, dotychczasowej patyny. Odkąd arterję tę, tak dotąd nieskalanie poetyczną, nawiedziły łopatozbrojne zastępy władyki Starzyńskiego, odkąd drogę tę zbuszowały od końca do końca machiny jego, kamienie ciskające, to dawna Grochowska, poszerzona równocześnie i wytyczona pod cyrkiel, przybrała naraz wygląd conajmniej jakiejś „Avenue" wielkoparyskiej...

A Paryż, toć wiadomo, miasto jest wszeteczności wszelakiej i wyuzdania wielkoświatowego. I czy potrzebne to nam były te wielkoparyskie fanaberie prez. Starzyńskiego, tam na przedpleczu Wawra czy Gocławia przezeń poczynione?..

Ale i to nic jeszcze. Poprowadzę was teraz, bracia i rodacy, w okolice Puławskiej, gdzie to do tak niedawna jeszcze kolejka Grójecka dymiła. Przesławna to była kolejka, *lumen* i ozdoba tych stron. Gdyś nią jechał, bracie, tysiąc złotych w zakład stawię, iż nie potrafiłeś, jak długo była w ruchu, zapalić papierosa od nawet najlepszej maszynki benzynowej. Tak szelma ta trzęsła i szarpała. A dziś gdzież ona?... Przegnał ją gdzieś aż poza krańce dalekie ów światoburca niepohamowany...

Były tam sławne różne węzizny terenowe i wykroty i zakamarki, że tylko fotografuj i na Wystawę Paryską, w r. 1937 posyłaj. Był rów przesławny, wprost historyczny, który drogę tę na dwie tak przedziwne połaci dzielił, że gdy twój wierzyciel karakuło-włosy szedł górną połacią, ty mogłeś umknąć przed nim tą dolną. Słowem cud nie było...

Dziś ani śladu z tych wszystkich, a tak mądrych i uświęconych wiekiem urządzeń... Wszystko to zniknęło, jak sen jaki złoty. A tylko widnieje tu szeroka równa i pyszna w imponującym swym wyglądzie jezdnia wielkoeuropejskiej Arterii, całkiem takiej samej, jak te, które widzi się przy wjeździe do Wiednia czy innego Budapesztu. I ot, jak się miasto, tak dotąd swojskie w swym zaniedbaniu i sielankowości przemiłe, uczyni naraz zimnem, bezdusznem, poprostu kosmopolitycznem...

Ale i to nic jeszcze...

Lecz hola... Widzę naraz łzy szczerego oburzenia w oczach waszych, więc już was nie poprowadzę dziś na nowe inne i dalsze miejsca przestępstw i zbrodni niesamowitej, a jakiej się dopuścił ten Dżyngishan w okolicy ulicy Radzymińskiej jeszcze...

Czy znaliście dotychczasowe uroki i cuda tej właśnie arterii, wiodącej ku Zaciszu, w błotach utopionemu, lub też Drewnicy, oszalałej od bagien i mokradeł. Razem z Markami sąsiednimi okolice te tworzyły dotąd znaną i słynną podwarszawską Wenecję. Stąd prezydentowi syreniego grodu słusznie przysługiwał tytuł weneckiego Podesty. Lecz czy zdawał on sobie choć na chwilę sprawę z tego, jaką glorią go ten tytuł zdobił i otaczał?..

Napewno sobie nie zdawał. To tylko bowiem tłomaczyć może pasję, z jaką ów, tak słusznie dotąd zwany Podestą, wziął się do przepędzenia z tych okolic owych wód, w których dotąd lęgły się poetyczne żaby. Niczem święte Ibisy, kroczyły tu tak dostojne bociany. Tu malaria miała swą ulubioną i tradycją wieków wyrobioną i ustaloną siedzibę, oraz klientelę.

Wszystkie te względy nie wstrzymały jednak światoburczej pasji Atylli Starzyńskiego. Tak długo kopać tam i przekopywać kazał jakieś rowy, tak długo ryć pod ziemią jakieś podziemne kanały, tak długo sypać tędy i sięđy jakieś dyabelskiej pomysłowości nasypy, przesypy i zsypy, aż okolice tutejsze wyschły na wiór, tak, że niebawem Saharze konkurencję czynić będą zdolne...

Czy jednak autochtoni tych Pelcowizn lub Targówka potrafią ocenić zapał, który tego człowieka, w jego pędzie osuszania tu wszystkiego, podtrzymywał i ożywiał?..

Wprost przeciwnie. Ten naród upartych wodołazów chodzi dziś tu jak błędny i skarży się — a słusznie — niebiosom, wołając:

— Gdzieżeś się podziała o Malario nasza, tak tu u nas serdecznie dotąd zadomowiona i uobywatelona?... Gdzieżeście o żabki, Filharmonię nam i radio zastępujące?...

Wszystko to zniknęło wraz z ogólnym tu wszechosuszeniem. Skarb nam kieszenie wysuszył. Podesta miejski rowy i bagienka. Ale kto nam teraz, — pytamy głośno — łzy nasze osuszy?... Tu przecie, nie gdzieindziej, zjeżdżali ku nam na kaczki dzikie i równie dzikie gęsi, przeróżni nemrodzi warszawscy, mogąc się do tych rozkoszy dostać za jedne 20 groszy i to bez przesiadki „siódemką" lub osiemnastką, arcywygodnie tu zjeżdżając...

Wypłoszył ich stąd wszystkich ten syn Antychrysta, przez piekło chyba jakieś w te tak spokojne nasze okolice nasłany...

Cóż mu również tak zawadzały łby owe kocie, którymi Radzymińska aż do krańców miasta była wyłożona?... Ludność tutejsza tak się już do nich przyzwyczaiła, jak do rodzonych dzieci...

A dziś?!... Można zawołać za owym królem szekspirowskim:

— Królestwo za jeden koci łeb na Radzymińskiej!...

Niemasz ich tu już na tutejszej nawierzchni. Unowocześniona, wyfiokowana, wyłożona kostką granitową, — jako ta lafirynda pyszni się dziś ta arteria, a to jakby co najmniej w Rzymie jakim się znajdowała...

Wszystko to są sprawki przez piekło wymyślone, a przez jego wysłannika Podestę Starzyńskiego tu wyczynione...

Ma się chyba już pod koniec starodawnemu światu, gdy takiej miary Antychryst jak Podesta Starzyński zarówno po śródmieściu naszej stolicy jak i po jej starodawnych przedmieściach bezkarnie sobie hula i co chce, wyprawia!..

Nie długo zaś i na wołowej skórze nie wypiszesz, czego ten człowiek na terenie naszej Metropolii już nie napsocił i co tu jeszcze napsocić zamierza.

Rzecz bowiem najważniejszą pozostawiłem na sam koniec. Dotyczy ona tego, co przedsiębrał w swej zuchwałości niepomiernej i co już zresztą urzeczywistnić on zdołał nad samym brzegiem Wisły, i to po lewej jej stronie, od Zamku poczynając a w stronę Żoliborza i Bielan zdążając...

Ale do tej zbrodni tego Antychrysta przeciwbożego — powrócimy już innym razem...

Dziś bowiem od samego wyliczania różnych jego sprawek a zuchwałość przeciw tradycjom narodowym — pióro podpisanego wezbrało takim świętym oburzeniem, iż pod wpływem tego uczucia wprost wypada z ręki felietonisty...

Ostatkiem już tedy sił, wypisać tu jeszcze tylko zdołało ono słowa, które należałoby co rychlej rozplakatować po mieście.

Słowa zaś te brzmią:

Caveant viri Bogoojczyznianenses. Stolica Polski zagrożona!..

Przez samego Antychrysta zagrożona!..

Jakem

Prot Prztyk.

Z SEJMU

Sejm obecny jest w trudnej sytuacji. Społeczeństwo, przyzwyczajone do tłumnych wyborów z okresu walki B. B. W. R. z opozycją, złudzona pozorami demokracji w nominacji posłów przez komitety wyborcze partyjne, skłonne jest lekceważyć instytucję, „w której nic się nie dzieje". Już słaby udział wyborców w wyborach do obecnego Sejmu jest dla wielu Polaków dowodem iż „posłowie nie mają wpływu w masach".

Jeszcze bardziej sprzyja ugruntowaniu się takiego stanowiska w społeczeństwie stanowisko prasy. Prasa nasza nie jest dziś ani „sumieniem narodu", ani nawet jego „zwierciadłem". Zależna od grup i grupek—czy to partyjnych, czy też wprost od dorobkiewiczów specjalnego typu—spekulujących ongi na inflacji, dziś z trudem spłacających wszelkimi siłami i sposobami długi z owego czasu, zależna jaknajściślej od kolportera, nie umie, a może i nie chce zdobyć się na samodzielność w myśleniu, nie potrafi wznieść się na poziom właściwy i może ze względu na słabe wyrobienie mas konieczny — nie chce być nauczycielem narodu. Jest — z wyjątkiem może paru pism — w gruncie rzeczy demagogiczna: pewne hasła, modne w danym okresie, powtarzają się bez końca bez względu na przynależność partyjną pisma Korzysta obficie z „waty"—z opowiadanek, preparowanych w paru agencjach publicystycznych. Jest dość daleka od objektywizmu, od chęci podawania prawdy, bo to nie zgadza się z jej demagogicznym charakterem.

W tych warunkach już sam fakt uchylenia się od udziału w wyborach znacznej części wyborców zorjentował prasę „antysejmowo". I jesteśmy świadkami ciekawej gry: pisma, grawitujące raczej ku modnym dziś teorjom „planowej gospodarki" politycznej, kierowanej wolą wodza, z natury więc swego charakteru politycznego wrogie domokracji, demokratycznym wyborom, na wyścigi z demokratycznymi i socjalistycznymi pismami zohydzają Sejm, choć, gdyby przedstawiciele tych kierunków doszli do władzy, napewno niewiele zmieniliby w ordynacji wyborczej.

Koniec końcem — wyborca, który zresztą i za czasów demokratycznych wyborów mało interesował się istotną pracą posłów, szukając w obradach Sejmowych posmaku skandali i skandalików, dziś lekce sobie waży i Sejm i posłów. I tworzy się wprost śmieszna teorja, jakoby przez samą zmianę ordynacji wyborczej już stworzyłoby się sejm właściwy, sejm, o jakim naród marzy, coś niby, jak historyczny Sejm Czteroletni, który stworzył Konstytucję 3-go Maja. Sugestję tę podtrzymuje prasa, a każdy nieomal wyborca skłonny jest dać sobie wytłomaczyć, że w razie wyboru do Sejmu czy Senatu nie byłby, „jak oni celnicy" — jak nieszczęśni posłowie na Sejm obecny.

Tymczasem Sejm trwa, pracuje, kontroluje, uchwala budżet, ustawy I żadna opozycja na to nie pomoże: faktem jest, że praca tego Sejmu i Senatu stanowi poważną pozycję w życiu narodu, faktem jest, że czy chcemy, czy nie chcemy, praca jego odbija się na skórze każdego obywatela.

I dlatego bez względu na zasadnicze stanowisko każdego w stosunku do ordynacji wyborczej, musimy się interesować pracami sejmu, musimy wiedzieć, jak praca ta idzie, co w Sejmie się dzieje.

Różnica zasadnicza, jaka istnieje między Sejmem i Senatem obecnym, a Sejmami poprzednimi polega przedewszystkiem na tym, że Sejm ten jest „młody". Nie chodzi tu o wiek naszych posłów i senatorów: skłonny jestem przypuszczać, że nie jest on niższy, niż wiek prawodawców z poprzednich Sejmów. Ale trzeba zwrócić uwagę na to, że dziś pozornie łatwa praca uchwalania praw jest jednym z trudniejszych zawodów: już sam budżet państwa wymaga od swych referentów znajomości całego szeregu zjawisk życiowych, nad którymi zwykły obywatel, nawet bardzo wykształcony w innej dziedzinie przechodzi do porządku dziennego. Nie jest pewnym, że np. dobry archeolog, profesor uniwersytetu, będzie dobrze znał się na koniecznościach pracy Monopolu Tytoniowego: musi on umieć stać się — przynajmniej teoretycznie — na chwilę dyrektorem Monopolu i wtedy tylko będzie umiał przeprowadzić kontrolę parlamentarną.

W takich warunkach trudno jest t. zw. młodemu posłowi odrazu wejść w swoją właściwą rolę, i w parlamentach starych, mających tradycję, dużo czasu upływa, nim poseł wygłosi swą „dziewiczą" mowę, tembardziej zaś wiele, nim zostanie referentem budżetowym.

W Sejmie Ustawodawczym znajdowało się wielu posłów, mających za sobą lata pracy w instytucjach ustawodawczych państw zaborczych. Byli tam b. posłowie do austrjackiej Rady Państwa, do parlamentu niemieckiego i Sejmu Pruskiego, do Dumy Rosyjskiej. Jeżeli sięgniemy do archiwów sejmowych, przejrzymy sprawozdania z posiedzeń plenarnych i komisji, skonstatujemy łatwo, że właśnie ci b. posłowie do instytucji prawodawczych obcych wysunęli się na plan pierwszy życia parlamentarnego, przyczym jednak pierwsze skrzypce grali b. posłowie wiedeńscy. Na drugim dopiero planie znaleźli się ówcześni „młodzi" posłowie, którzy jednak często byli dostatecznie przygotowani do pracy parlamentarnej i dzięki udziałowi w życiu partyjnym, i dzięki pracy w samorządzie i wreszcie dzięki niezwykłej sumienności w pracy naukowo-społecznej. A łatwiej było pracować w parlamencie, ucząc się od takiego Daszyńskiego, Witosa, Głąbińskiego, niż samemu nieomal po omacku zdobywać i wiedzę o państwie, i rutynę parlamentarną!

O tym fakcie — o „młodości" obecnego Sejmu zapominają ci, którzy mniemają, że cudem zmiany ordynacji wyborczej stworzą polski parlamentaryzm I, przykładając miarkę z poprzednich Sejmów, dziwią się, że miarka ta nie pasuje...

Dziś znaczna część wodzów parlamentu z Sejmu Ustawodawczego i Sejmów następnych już nie wchodzi w rachubę nawet w tym wypadku, gdyby warunki pozwoliły jej do parlamentu wejść. Dziś ich miejsce zajęłoby „pokolenie wojenne", które bezwątpienia tego doświadczenia parlamentarnego nie posiada..

Tembardziej nie posiadają go posłowie dzisiejsi, najczęściej „nowi ludzie" na terenie parlamentarnym...

A naszą tezę o braku doświadczenia parlamentarnego znacznej części posłów potwierdza rola, jaką odgrywają w tym Sejmie ci, którzy przez szkołę sejmów poprzednich przeszli.

Głównym zadaniem Sejmu jest uchwalenie budżetu i kontrola jego wykonania. Miarą pożyteczności parlamentu jest nietylko uchwalenie, ale i metoda pracy nad budżetem.

Jak się w tej dziedzinie przedstawia Sejm obecny?

Debata budżetowa ma swoje tradycyjne formy: przy pierwszym czytaniu budżetu odbywa się dyskusja polityczna, przy pracy w komisji i przy ostatnich czytaniach raczej dyskusja fachowa. Jedna i druga wymaga dużego wyrobienia, znajomości sytuacji kraju, inicjatywy ze strony posłów.

Czy widzimy to wszystko w parlamencie obecnym?

Dyskusja polityczna jest dość utrudniona ze względu na stanowisko prasy, która podchwytuje każde mniej zręczne wyrażenie, każdą plotkę i ploteczkę, powstałą na terenie Sejmu. Jest jeszcze trudniejszą ze względu na obowiązującą w Sejmie tendencję „nieprzeszkadzania rządowi". Pozornie sytuacja wygląda tak, jakby posłowie i senatorowie stanowili jeden blok — i pod tym względem parlament nasz upodabnia się do parlamentów monopartyjnych włoskiego i niemieckiego. Ale róznica charakteru polskiego i charakterów obu tych narodów wytwarza dość dziwne obyczaje, wskutek których otwartej dyskusji na komisjach i plenum odpowiada w obecnym Sejmie pokątna „kuluarowa" dyskusja poszczególnych posłów, a otwarte, szczere postępowanie polityczne zastępuje „marginesowa" — niejako uboczne w stosunku do zagadnień ogólnych poruszanie szczegółów życia polskiego. A nie można twierdzić, że to, co było wadą zasadniczą parlamentu demokratycznego — demagogja — znikło z Sejmu obecnego: wiele, bardzo wiele przemówień poselskich jest mówionych nie tyle *dla* wyborców, ile *w poszukiwaniu* wyborców. I nawet stosunek do rządu ma charakter bardzo podobny do stosunku do rządu sejmów poprzednich...

Tak wygląda nasz obecny parlament. Obserwując go stale, znajdziemy wiele, wiele podobieństw do dawnych naszych sejmów, nawet z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej.

B. poseł.

Wczoraj, Dziś i Jutro

(P. O. W. Warszawa-Praga)

W szary wrześniowy dzień 1914 r. garstka harcerzy, którym już było ciasno w tej organizacji, — garstka która zrozumiała, że już się zbliża dzień walki o Polskę, grupka ta ilościowo bardzo mizerna wstępuje do Związku Walki Czynnej, by tam sposobić się do wojennego rzemiosła i przygotowywać innych do walki o Polskę.

W sierpniu 1915 potęga rosyjska pryska. Warszawa jest wolna. Praga przez 3 dni jeszcze cierpi i znosi cierpliwie dziką zemstę hord rosyjskich, odchodzącego na zawsze ciemiężcy, spowita w łunach pożarów i ruinach, orgje detonacji siejących zniszczenie urządzeń kolejowych, fabryk i t. d.

Ta mała garstka zapaleńców wstępuje do POW. tworząc w krótkim czasie 16 obwód na Pradze rozbudowując go w szereg plutonów, jak również placówek na terenie powiatu Warszawskiego na długim szlaku od Nowego Dworu do Karczewa.

Organizacja rośnie, tętni wartkim życiem. Powstają kursy podoficerskie i podchorążówka, a obok tego trwa akcja przygotowywania społeczeństwa do nowego jutra. Jest głodno — chłodno ale już tli mocarna świadomość w bardzo jeszcze młodych sercach zapaleńców, że tak na szańcach legjonowych jak i w podziemiach konspiracji, w cierpieniu rodzi się nowa Polska.

Komenda Obwodu mieści się coraz gdzie indziej, bo w jednym miejscu niemożna już skryć na długo wielkiego prądu pracy, między innymi najdłużej jednakże działały komendy przy ul. Zygmuntowskiej 6 na 3-cim piętrze i w bursie im. Józefa Piłsudskiego przy ul. Dębowej. Poszczególne plut. i sekcje za każdym razem gdzieindziej odbywają zbiórki, bo wróg już czuwa. Indywidua cuchnące cygarami w bajecznie zielonych kapeluszach tropią, po tysiąckroć wyprowadzani w pole.

Na Obwód Praski spadają pierwsze ciosy. W październiku 1917 r. następują pierwsze aresztowania, — ob. Jurkowskiego E. w Kaliszu, ob. Omylskiego Jana w Warszawie. Ob. Obrębski, Śliwiński, Kubikowski tropieni nieustannie muszą na pewien czas opuścić Pragę, by wkrótce ponownie stanąć do pracy bardziej zdecydowanej, doświadczonej i niebezpieczniejszej.

Z szeregów coraz to kto inny idzie do więzienia, staje się to chlebem omal nie powszednim. Idą do więzienia, ale i wracają, bo oto w styczniu 1918 r. ob. Jurkowski ucieka z Hawelbergu i ponownie staje do pracy, chociaż kryć się musi, gdyż nieustannie jest tropiony.

Dnia 10 listopada 18 r. Komenda Obwodu Praskiego zarządza mobilizację, która gromadzi w komplecie cały obwód.

11-go listopada ob. Jurkowski zajmuje komendę garnizonu i kantynę przy ul. Jagielońskiej oraz Komendę Policji niemieckiej przy ul. Wileńskiej 15, ob Obrębski i Jabłoński zajmują koszary i magazyny przy ul. Jagielońskiej, ob. Kubikowski C. warsztaty W-wa Wschodnia, zaś ob. Hajnrych St. takież warsztaty na Pelcowiźnie.

120 ludzi uzbrojonych w trochę karabinów ręcznych i kilkanaście rewolwerów w ciągu paru godzin zajmują ogromne objekty wojskowe, obsadzone przez bardzo liczne oddziały. Dnia 13 listopada ob. Jurkowski zajmuje koszary i forty Zegrze północne i południowe, a 22 listopada udaje się z oddziałem do Jabłonny, by tam już wraz z całym obwodem Praskim wejść w skład tworzących się nanowo pułków legjonowych.

Lwów i Kresy objęte pożogą wojny, oto bazy, do których prawie natychmiast zgłaszają się Prascy Peowiacy. Pod Lwowem po kilku dniach wyrastają pierwsze mogiły braci peowiackiej, i tak się zaczął krwawy trud i znój, dnie chmurne i groźne, a potem dzień trjumfu, jakiego Polska jeszcze nie widziała, dzień bezmiernego szczęścia, dzień o który modlili się wieszcze i szereg pokoleń synów Polski.

Dla zmniejszonej już w swym składzie garstki praskich niepodległościowców, nadeszły dni walki ciężkiej, gdyż szło o zdobycie kawałka chleba. Prawie wszyscy przeżywali tragedję zdobywania prawa do życia w zdobytej przez nich Polsce.

Minęło czasu niewiele, a oto odżywa w tej „garstce" mus wyścigu pracy dla dobra Państwa i znów stają ciż sami na inicjatywnych posterunkach, skupiając ludzi dobrej woli do społecznej pracy.

W 1922 r. członkowie b. Obwodu Praskiego POW. organizują pierwszy na Pradze oddział Związku Strzeleckiego.

Na jesieni 1927 r. ob. Jurkowski, Obrębski, Śliwiński, Mikołajewski, Kubikowski, Stańczak i Omylski zakładają zręby organizacyjne członków b. Obwodu Praskiego.

Należy podkreślić że dopiero po roku powstaje Związek Peowiaków jako organizacja o zasięgu obejmującem całe Państwo.

5 sierpnia 1928 r. wybrany zostaje Zarząd Praskiego Koła Związku Peowiaków, w skład którego wchodzą poza wymienionymi wyżej założycielami ob. Marciniak i Kietliński.

We wrześniu 1929 r. postanowiono dążyć do konsolidacji organizacji społecznych na Pradze i pełnionych przez nich funkcji społecznych. Różnymi chodziło się drogami, szukając człowieka, rozpraszało się nieufność jednych, innym mówiło się kim jesteśmy, zaś wrogom ciskało się rękawicę.

Praca tej małej garstki poszła dwutorowo, t. j. akcja na terenie Koła Praskiego Związku Peowiaków, która wysunęła Koło na czołowe miejsce w całym Państwie, oraz współpraca w innych organizacjach społecznych, efekty której są widoczne w działaniu codziennym tych organizacji, akcja wyborcza do ciał ustawodawczych, Pożyczka Narodowa, tygodnie L. O. P. P., L. M. K., P. C. K., kolonje letnie dla dzieci, gwiazdki dla bezrobotnych, uroczystości i obchody patrjotyczne, oto ważniejsze odcinki przeszłej pracy w regjonie Pragi.

W pracy tej ta mała garstka napotkała na szereg ludzi, którzy uczciwie przyjęli wyciągniętą dłoń, zrozumieli czysto intencje i dziś albo zbratani idą w jednym szeregu, a jeśli od pracy tej odeszli, to zostawili po sobie dobre wspomnienia.

Gdy się spojrzy w bezmiar obojętności lub sobkostwa jeśli nawet nie złej woli, jakiego dziś jesteśmy świadkami w stosunku większości społeczeństwa do interesów Państwa jako całości, to w głębi własnego sumienia znajduje się prawo do napisania hymnu na cześć własnego wczoraj, dziś i przyrzeczenia, że niezłożymy broni również i jutro, idąc dalej wskazaniami Tego, który nam wolną politycznie i moralnie Polskę zdobywać kazał.

Prażmowski.

Smutne wydarzenie

Na uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie miał miejsce taki smutny wypadek; na wykład prof. Łukasiewicza przybył przed paru dniami pewien uczony belgijski, zajmując miejsce wśród studentów. Słuchacze podejrzewając, że przybyły jest żydem usiłowali zmusić Belga do zajęcia innego miejsca, po lewej stronie sali. Wywiązało się nieporozumienie, w czasie którego napróżno starał się profesor Łukasiewicz wytłumaczyć zapienionym studentom, że zachodzi pomyłka, że przybyły nie jest żydem lecz uczonym belgijskim i t. d., i t. d. koniec był taki, że gość z Belgji został dotkliwie pobity i wykład przerwano. Naturalnie skandal na całej linji. W taki to dziki sposób młodzież nasza zaprezentowała swoją kulturę gościowi z zaprzyjaźnionego z nami kraju Belgów.

Czy nie musimy się wszyscy rumienić za stosunki panujące na naszych uczelniach.

Czy powyższy wypadek nie stwierdza nader dobitnie, że kroczymy ku przepaści?

Czy na nas niepodległościowców, czy na pokolenie rodziców i wychowawców nie kładzie to całej odpowiedzialności, że do takich stosunków dopuściliśmy?

Czy nie możemy wyeliminować noża i pałki z życia publicznego w Polsce, a w szczególności z życia szkoły?

Czy tylko to pozostało nam jako środek walki ekonomicznej i politycznej.

Dla czego nie mamy odwagi spojrzeć prawdzie w oczy, ocenić na zimno, logicznie sytuację, dlaczego nie szukamy środków, któreby uzdrowiły te stosunki?

Czyżby nasze zasoby moralne się wyczerpały?

Turystyka

Warszawa z nartami

Zaledwie pozostało 5 min. do odejścia pociągu. Ostatni spóźnieni turyści wbiegają na peron zdyszani, przelęknieni. Nie troszczą się oni o miejsce, bowiem w pociągu popularnym numerowane miejsca do leżenia są dla nich zarezerwowane. Ładują śpiesznie narty i plecaki, by również żegnać znajomych, którzy szczelnie obledają długi pociąg. W ostatniej chwili przed odejściem pociągu rzucane są dowcipy, banalne przestrogi, miłe słówka i tęskne spojrzenia...

Dziwnie i humorystycznie wygląda ta maskarada narciarska na dworcu w Warszawie, gdzie w dalszym ciągu nie ma śniegu i wątpimy czy w ogóle będzie (już jest, przyp. zecera)

A więc jedziemy szukać śniegu!

Pociąg rusza. Na peronie ożywienie. Ktoś z takim roztkliwieniem całuje rączkę pani, podaną przez okno wagonu, że w końcu zostaje on na peronie bezradny, z zatroskaną miną, trzymając w ręku, ściągniętą przez pośpiech, rękawiczkę młodej narciarki.

W pociągu zaczyna być wesoło na dobre. Towarzyska wędrówka uczestmików wycieczki, na kształt lawiny śnieżnej, rozciąga się po przez całą długość pociągu. Przodują w tym nowicjusze pociągów popularnych Nikt, ani przez chwilę, nie myśli o tym, że utrudnia to bardzo pracę personelowi kolejowemu i kierownictwu wycieczki. Ale właśnie, może dlatego, ożywienie coraz bardziej zyskuje na sile. Jedynie starzy narciarze i turyści wprowadzają „bałagany" w pociągu. W wagonie restauracyjnym stwarzają oni nastrój wesoły i towarzyski.

Smutne, że wagon kąpielowy nie cieszy się frekwencją. Może odstrasza od kąpieli mróz, bo ceny ,sądzę że nie. Kąpiel w wagonie kosztuje 1 zł., a pod natryskiem 50 gr. Gdy się jednak zważy, że kąpiel w pociągu jest bardzo przyjemna i doskonale odświeża, podczas podróży, inne względy nie powinny posiadać większego znaczenia, gdyż w pociągu naprawdę jest ciepło, a może nawet za ciepło.

Dojeżdżamy zaledwie do Skierniewic, a już niektórzy praktyczni turyści są po kolacji, kąpieli i lokują się do spania. Rzeczywiście czasu szkoda, przecież musimy przyjechać do Zakopanego w dobrej formie.

Młodsi turyści, a zwłaszcza turystki, w dalszym ciągu wątpią w powodzenie imprezy. A pędzący pociąg, z zawrotną szybkością, oddala nas bardziej od Warszawy, od drogich nam osób i miejsca codziennych zmartwień i zda się drwić ze smutku, ośmiesza niebezpieczeństwa.

Po radościach i smutkach cały pociąg stopniowo cichnie i zasypia. Zaczyna szarzeć. Zajeżdżamy do Zakopanego. Tu cały świat wygląda jak w bajce, otulony srebrną szatą śniegu. Czyste górskie powietrze odświeża rozespanych turystów. W tej chwili, jak gdyby na rozkaz, zrywa się huragan śmiechu na widok śniegu. Cieszą się również nasze przezorne, niedowierzające turystki i turyści. To nie tylko miła niespodzianka, ale Zakopane zimą, czy latem, wygląda naprawdę zawsze cudownie.

A. Sz.

Wycieczka do Worochty

Delegatura Ligi Popierania Turystyki w Warszawie przy współudziale Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, organizuje pociąg popularny na wycieczkę z Warszawy do Worochty na Marsz Huculski Szlakiem II-ej Brygady Legionów.

Pociąg ten odejdzie według następującego rozkładu jazdy:

Odejście ze st. Warszawa Gł. w dniu 11.II o godz. 16.35.

Przyjście do st. Worochta w dniu 12.II o godz. 7.14.

Odejście ze st. Worochta w dniu 14.II o godz. 14.19.

Przyjście do st. Warszawa Gdańska w dniu 15.II o godz. 6.05.

Do pociągu włączone będą wagony pulmanowskie „turystyczne" kl. III-ej, w których uczestnicy wycieczki będą mieli zabezpieczone miejsce numerowane do leżenia, wyposażone w miękki materac pluszowy i poduszeczkę.

Karty kontrolne na udział w wycieczce w cenie za przejazd w obie strony w klasie III zł. 24.40 oraz w klasie II zł 32.20 są do nabycia do dnia 9 lutego rb w kasie biletowej na st. Warszawa Gł. Osobowa oraz wszystkich biurach podróży Orbis i Wagons-Lits Cook. Późniejsze zgłoszenia będą uzupełniane tylko w miarę możności.

Zamiejscowi uczestnicy wycieczki, przy dojeździe do odejścia pociągu popularnego i powrocie z miejscowości, oddalonych od 20 do 150 km. korzystać będą na podstawie kart kontrolnych z 50% zniżek.

Do pociągu włączone będą: a) wagon restauracyjny, z którego będzie można korzystać po cenach barowych oraz b) wagon kąpielowy.

Przydziałem kwater po zniżonych cenach oraz zapisem na wycieczki narciarskie i saneczkami zajmować się będzie Biuro Turystyczne Ligi Popierania Turystyki w Worochcie.

Jak prasa zareagowała na dyskusję oświatową w Sejmie

„Większość Sejmu nie przychylne wobec duchowieństwa katolickiego", „Z. N. P. górą w Sejmie", oto tytuły pod jakimi ukazały się w prasie, zwalczającej „Związek Nauczycielstwa Polskiego", sprawozdanie z posiedzenia Sejmu. Obrazują one najcieplej jak wielki i niespodziewany zawód spotkał tych, którzy przez szereg miesięcy prowadzili przeciw nauczycielstwu planową, oszczerczą kampanię prasową.

Przygotowano się na wielki triumf. Spodziewano się ze strony Ministra oficjalnego potępienia „komunicującego nauczycielstwa,,. Przecież cała akcja tak dobrze była obmyślona, tak wielką ilość najróżnorodniejszych falszerstw zostało nagromadzone, a jednak...

Mimo specjalnego nastawienia aż trzech interpelantów, Sejm prawie jednomyślnie wystąpił w obronie Z. N. P., atakowanego w niewybredny sposób przez brukową prasę.

Niedość na tym. Minister Świętosławski, w swej odpowiedzi na interpelację księdza Lubelskiego, księdza Downara i posłanki Prystorowej, przygwoździł kłamstwa, jakimi posługiwała się prasa z Niepokalanowa w walce z władzami szkolnymi i nauczycielstwem.

W świat puszcza się artykuły pod sensacyjnymi tytułami, jak: „Propaganda nudyzmu w szkołach średnich, żywy towar ludzki przed komisją ministerialną". Pełno w nim soczystych określeń w rodzaju: „lekcje pokazowej pornografii", „dziewczęta, jak żywy towar, musiały stawać nago", „broniącą się uczenicę rozebrano siłą i postawiono nago". Podawane przez „Mały Dziennik" bujdy przedrukorują dziesiątki pism, tak samo jak i on, toczących walkę z wszelką kulturą i oświatą. Społeczeństwo jest zaniepokojone! Czy to prawda? Czy rzeczywiście nauczycielami są tylko sadyści i bezbożnicy, walczący z religią i moralnością?

Na skutek sprostowania Ministerstwa W. R. i O. P., „Mały Dziennik" zamieścił wyjaśnienie, że niby to na podstawie badań *specjalnego wysłannika* (?), stwierdził bezpodstawność poprzednich informacyj.

Zamieścił sprostowanie, lecz nie naprawił olbrzymich krzywd, wyrządzonych poprzednim swym artykułem, szkolnictwu polskiemu; dziesiątki, pism które go przedrukowywały, nie zamieściły również sprostowań i tysiące czytelników pozostaje nadal w błędzie.

Delegaci Polonii z Francji nawiązują kontakt z prasą krajową

W dniu 21 b. m. bawiąca w kraju delegacja Polonii z Francji zetknęła się z przedstawicielami prasy krajowej na urządzonej w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy konferencji prasowej, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich wielkich dzienników warszawskich oraz agencji prasowych. Konferencję zagaił dyr. Światowego Związku St. Lenartowicz, podkreślając wagę bezpośredniego zetknięcia się przedstawicieli poszczególnych środowisk Polonii Zagranicznej z prasą krajową, co niewątpliwie przyczyni się do szerszego uwzględniania zagadnień Polonii Zagranicznej w dziennikach i czasopismach krajowych. Okazję do takiego zetknięcia się prasy krajowej z zagadnieniami terenowymi dostarczyła delegacja Polonii z Francji w osobach: prezesa Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji — p. Rejera, Sekretarza Gen. tejże Rady — p. Kalinowskiego oraz prezesa Związku Komitetów Towarzystw Polskich — J. Szymanowskiego i prezesa Związku Kas Samopomocy — F. Kasprzaka.

Z kolei prezes Rejer w obszernym i nacechowanym serdecznością przemówieniu scharakteryzował położenie żywiołu polskiego we Francji, a p. Kalinowski oświetlił życie organizacyjne polskie na tle do konywujących się we Francji w ostatnich czasach przeobrażeń społeczno - politycznych, wykazując, że mimo bardzo silnej nawet propagandy pewnych czynników sympatie komunistyczne nie przyjmują się w środowiskach polskich gdzie napotykają na zdecydowany patriotyzm. Należy też podkreślić niewątpliwą poprawę stosunku władz francuskich do robotników polskich, tak liczne w ubiegłym roku wydalenia z Francji robotników polskich obecnie ustały zupełnie. Wychodźtwo polskie może już obecnie pracować w normalnych warunkach, nie napotykając ani ze strony władz ani społeczeństwa przeszkód w swym życiu organizacyjnym a przeciwnie nie jednokrotnie spotykając się z objawami żywej sympatii mającej niewątpliwie źródła również w przemianach politycznych, jakie dokonały się naskutek wizyty Marszałka Śmigłego - Rydza we Francji. Wychodźtwo polskie we Francji może więc obecnie ze spokojem patrzyć w przyszłość, znajdując mocną podstawę dla swego rozwoju organizacyjnego w Radzie Porozumiewawczej, której działalność rozwija się coraz pomyślniej, a na niejednym odcinku zawdzięcza to wydatnej pomocy Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Spośród bolączek wychodźtwa polskiego we Francji na plan pierwszy wysuwa się sprawa t. zw. „starców polskich", których liczba dosięga już obecnie 3.000. Są to ci robotnicy przemysłowi wzgl. gorniczy, którzy mają za sobą nieraz wiele lat przebytych w ubezpieczeniu niemieckim w czasie swej pracy na terenie Rzeszy, po przybyciu do Francji nie osiągnęli jednak wymaganego ustawowo okresu ubezpieczenia francuskiego i nie posiadają tym samym praw do zasiłków, mogących stanowić podstawę dla ich utrzymania. Ta właśnie sprawa spowodowała przyjazd delegcji celem interweniowania u rządu polskiego. Istnieją nadzieje, że zostanie ona pomyślnie załatwiona. Przemówienie p. Kalinowskiego nacechowane optymizmem wiarą w żywotne siły wychodźtwa, obudziło żywe zainteresowanie, którego wyrazem było wiele pytań, stawianych przez przedstawicieli prasy.

P. prezes Kasprzak, charakteryzując nastroje panujące wśród wychodźtwa polskiego we Francji, poruszył również zagadnienie wyjazdu Polaków z Francji do Hiszpanii i udziału ich w toczących się walkach, stwierdzając, że wiadomości o masowych wyjazdach do Hiszpanii są przesadzone, gdyż liczbę Polaków z Francji, którzy wyjechali do Hiszpanii da się ustalić najwyżej na 300 osób.

P. prezes Szymanowski scharakteryzował działalność kulturalno-oświatową, podkreślając rozwój akcji w dziedzinie przedszkoli, bibliotek oraz kursów, obejmujących zarówno młodzież jak i starsze społeczeństwo polskie planową robotą kulturalno-oświatową, umacniającą przywiązanie do mowy ojczystej i Macierzy.

Po udzieleniu przez p. Kalinowskiego odpowiedzi na szereg pytań postawionych przez przedstawicieli prasy, w ich imieniu prezes red. Giełżyński podziękował delegacji za oświetlenie zagadnienia wychodźtwa we Francji. Światowemu Związkowi zaś za umożliwienie tak cennego kontaktu, poczym dyr. Lenartowicz, dziękując obecnym za udział, zamknął konferencję.

RADIO

Mikrofon u zwierząt

— Halo! Halo! Posłuchajcie strusia! Takie hasło rzucił radiosłuchaczom speaker jednej z rozgłośni. Po raz pierwszy uczyniono doświadczenie transmisji z Zoo, kontaktując mikrofon ze zwierzętami. Doświadczenie nie było łatwe, gdyż wiele zwierząt energicznie przeciwstawiało się wszelkim zakusom i nie chciało wydać dźwięku. Naprzykład szakale zachowały uporczywe milczenie i mimo energicznych zabiegów nie można było je nakłonić do najdrobniejszej choćby produkcji wokalnej. Natomiast lwy, tygrysy i pantery chętnie obdarzyły transmisję niemal patetycznym rykiem. I — o dziwo. Osioł — ten zwykły szary, renomowane uparty osioł, dał prawdziwie artystyczny koncert, przynoszący zaszczyt jego płucom.

Do niektórych zwierząt trzeba było jednak podchodzić w sposób zupełnie specjalny. Naprzykład słoniątko rozdrażniono odbieraniem jedzenia. Osiągnęło to skutek doskonały i gruboskórne maleństwo poczęło trąbić groźnie i rozpaczliwie. Trąbieniu temu ku uciesze radioreporterów zawtórowały stare słonie.

Doświadczenie dowiodło, że np. krzyk strusia jest do złudzenia podobny do warkotu bębna, a głos pewnej odmiany małp afrykańskich, każdy profesor muzyki zaklasyfikowałby jako sopran.

Poza transmisjami z ogrodów zoologicznych radiofonie organizują obecnie plenarowe transmisje z lasu. Ten typ reportażu przyjął się jak wiadomo i u nas i ostatnio podobną trasmisję zorganizowało dwukrotnie Polskie Radio.

Jak wygląda taki reportaż? Samochód transmisyjny udaje się o zmierzchu do lasu. Wysiada z niego kilku ludzi dźwigających mikrofony i kable telefoniczne. Przy blasku elekrycznych latarek rozpoczyna się poszukiwanie ptasich gniazd. Jest cicho. Uważnie zawiesza się wśród gałęzi mikrofon, który prawie niewidzialny, czeka cierpliwie na świt, by pochwycić pierwsze ptasie głosy.

Tymczasem inni ludzie z innymi mikrofonami skradają się do krzaków z gąszczu których słychać trele słowika. Ptak śpiewa, zachłystuje się własnym śpiewem. Nie mało trudu kosztuje jednak, by podejść do niego jak najbliżej nie płosząc śpiewaka.

Ale to jeszcze nie wszystko. Pozostaje teraz długa lekcja cierpliwości. Trzeba tkwić obecnie przy aucie transmisyjnym ze słuchawkami na uszach, aby gdy skrzydalty śpiewak rozpocznie protukcję, włączyć natychmiast do nagrywania. Podczas samego śpiewu trzeba ustawicznie regulować modulację gdyż niestety ptaki nie mogą ani rusz pojąć ważności chwili, ani tego, że powinny śpiewać prosto w mikrofon, a już w żadnym wypadku nie zmieniać co chwilę miejsca.

Za to później nagroda. Taśma stalowa uwięziła czyste głosy skrzydlatych piewców lasu.

Dziś zarówno plenerowe reportaże z pól, lasów i jezior, jak również transmisje z Zoo znane są wszystkim niemal radiofoniom świata, m. in. i Polsce.

Występy radiowe fauny są ciekawe dla słuchaczy, ale oczywiście nawet ryku lwa, beku kozy lub krzyku sowy trudno słuchać codziennie. Inaczej przedstawia się sprawa z „ptakami śpiewającymi", na czele których stoi w Europie słowik. Technika nowoczesna potrafi wprawdzie naśladować dość wiernie odgłosy ptaków, lecz daleka jest od możności podrobienia pełnej gamy śpiewu. Słowik posiada tak interesujący muzycznie koloryt, taką niesłychaną różnorodność dźwięków, tonów i modulacji, że wszelkie naśladownictwo jest zupełnie nie możliwe.

I tu wchodzi na widownię mikrofon. Publiczność siedząca wygodnie u siebie w domu jest w stanie słuchać oryginalnej ptasiej produkcji.

Niezmiernie ciekawe dla radiosłuchaczy są koncerty ptaków egzotycznych. W normalnych warunkach wielu z nas nie słyszałoby ich z pewnością nigdy, a wiadomo, że niektóre odmiany ptaków tropikalnych potrafią śpiewać wprost fantastycznie.

Radio stara się wydrzeć tajemnice przyrodzie i w sposób najbardziej dla publiczności atrakcyjny podać je radiosłuchaczom.

O czym się nie mówi...

Osobliwi przemytnicy

Nasze władze celne wpadły na trop dużych, od lat całych uprawianych, przestępstw celnych — przemytnictwa, uprawianego jakby dla sportu przez ludzi bardzo dobrze sytuowanych, pochodzących z najlepszych ster stolicy, przez ludzi, których do popełniania systematycznego tych przestępstw pchnął jedynie snobizm i brak obywatelskiego nastawienia do położenia gospodarczego własnego kraju. Oto liczne panie i panowie chcąc koniecznie iść krok w krok za ostatnim krzykiem mody, bądź to nie mając zaufania do krajowyc materiałów i rzemieślników, wyjeżdżali specjalnie po zakupy do Wiednia, tam zamawiając całe wyprawy. Zwłaszcza panowie z wyższych kół towarzyskich nie mając zaufania do naszych mistrzów igły, chętnie ubierali się w Wiedniu, zapełniając swoje walizy podróżne według przysłowiowego wiedeńskiego szyku skrojonymi ubraniami, bielizną i t. d.

Ponieważ w owym czasie nie obowiązywały żadne ograniczenia dewizowe, a o paszport ulgowy zawsze jeszcze łatwiej u nas bogatemu i wpływowemu aniżeli ubogiemu i rzeczywiście potrzebującemu wyjazdu, więc dotąd zdawałoby się wszystko w porządku... Bo to, że równocześnie w kraju tysiące rzemieślników pozostając bez pracy czeka na zamówienia, że wywożone wówczas złote polskie rząd musiał wykupywać dewizami, co pogorszało nasz bilans handlowy, to tylko drobna kwestia sumienia obywatelskiego tych pań i panów z elity warszawskiej, sprawa nie podpadająca pod żaden kodeks karny, a zatem dla nich mało ważna. Ale teraz największy sęk. Zakupy trzeba przewieść z Wiednia do Warszawy, przez granicę celną a tam już obowiązują przepisy, domagające się — opłaty celnej na rzecz skarbu państwa. Taki nonsens. Żeby żądać od stołecznych arbitrów elegancji poniesienia obok wydatków na podróż do Wiednia, to obok fatygi jaka sprawia konieczność wyjazdu po zakupy za granicę, jeszcze opłat cła i to od przedmiotów przeznaczonych na użytek własny, reprezentacyjny, to już skandal. Podobnie rozumując szanowne panie i panowie zapożyczywszy sprytu i szczęścia od zawodowych przemytników, posługując się rozmaitymi trickami szmuglerskimi, przewozili przez granicę walizy całe garderoby, bielizny, obuwia, uchodząc przed czujnym celników i formalnościami celnemi. *Ach te formalności, wszędzie są one przykre, a co dopiero celne, mające na względzie opłaty na rzecz skarbu państwa.* I to wszystko pomimo, że przedmioty przewożone nie mają stanowić handlu, że cła nikt nie zwróci z zyskiem. Więc omijano szczęśliwie celników, uwożąc jak łup prawdziwy, wiedeńskie piękne walizy, wypełnione wykwintną garderobą, ku Warszawie, by jaknajprędzej można było się pochwalić przed przyjaciółmi i rodziną sukcesami, a więc sprytem i szczęściem, że się udało..... *okraść skarb własnego kraju, pozbawić swojego robotnika i rzemieślnika pracy!* Stwierdzona strata Skarbu wynosi kilkaset tysięcy złotych (taka bagatela i o co tu robić tyle hałasu powiadają ci amatorzy-szmuglerzy,) natomiast szkody wyrządzone w ten sposób Gospodarstwu Krajowemu trzeba obliczać na miliony. I tu musimy się poważnie zastanowić. Jak mówi p. min. Grabowski nie chować głowy w piasek tylko powiedzieć sobie prawdę. Ile to razy w wytwornych salonach i klubach stołecznych słyszeć można rozmówki i zwierzenia, wypowiadane z czarującym uśmiechem, z miną zwycięzcy, o udanym przemyceniu tych czy innych przedmiotów z zagranicy. O tym czy innym tryumfie na polu przemycania a więc uchylania się od opłat celnych.

Wiemy wszak, że w pewnych wyższych kołach towarzyskich uchodzi to raczej za dowód sprytu aniżeli czyn nieobywatelski, o ile nie przestępstwo zwyczajne, że pewne koła ludzi nie mających żadnych kłopotów osobistych, ludzi, którym zupełnie obce są jakiekolwiek obowiązki obywatelskie, specjalnie adorują wszystko co pochodzi z zagranicy, zwłaszcza z dziedziny mody i biżuterji. Przecież doszło do tego, że wielkie firmy krawieckie z Wiednia przysyłały do Polski co pewien czas krojczych, którzy objeżdżali naszych snobów, przyjmując zamówienia na ubrania, palta, futra i t. p. Łatwo się domyśleć w jaki sposób przemycano potem gotowe ubiory do kraju. Wybierał się taki pan rzekomo za interesami (naturalnie za ulgowym paszportem) za granicę, wstępował do Wiednia, odbierał bagaż i bawiąc się tym „uda się czy nie uda", szmuglował walizy do kraju. Nie na kilka, ale kilkadziesiąt, o ile nie kilkaset milionów straty dla gospodarstwa krajowego liczyć trzeba, jeżeli się weźmie pod uwagę, że od czasu powstania naszego państwa, przez kilkanaście lat przestępstwa te uchodziły bezkarnie, że nasze władze celne i kontrola skarbowa nie wpadły na trop masowo uprawianego w ten sposób przemytu. Dlatego wykryta obecnie afera powinna wzmocnić czujność władz kontroli skarbowej, zaś winni, którym uprawianie szmuglu udowodniono muszą ponieść bardzo surową karę. *Przed wymiarem sprawiedliwości jak i publicznym napiętnowaniem nie może ich* nic obronić ani koligacje ani majątek. Społeczeństwo musi się oowiedzieć, kto w dzisiejszym ciężkim położeniu gospodarczym państwa, pozbawia polskiego robotnika i rzemieślnika pracy, na rzecz zagranicy. Jako przeciwstawienie, naszym warszawskim elegantom i snobom' możemy wskazać obywateli węgierskich, mieszkających po zagranicą swojego państwa. Wiedząc, że w ich kraju panuje zastój gospodarczy, że przemysł i rzemiosło przeżywa kryzys, obywatele węgierscy, uważają sobie wprost za obowiązek zaopatrywanie się przy każdej sposobności pobytu na Węgrzech w zapasy garderoby, obuwia bielizny i t. p. W ten sposób przyczyniają się do zwalczania bezrobocia, do pomocy ekonomicznej własnego kraju. A już o tem, by Węgier wyjeżdżał z Budapesztu do Wiednia czy Berlina po zakupy garderoby, niema zupełnie mowy. To chyba w umyśle żadnego obywatela węgierskiego czy niemieckiego nigdy nie powstanie. Jakże biedna jest Polska mając na swoim ciele wielotysięczną rzeszę obywateli tylko z paszportu a czasem z nazwiska, rzeszę, która jak polip wysysa tylko soki żywotne z organizmu, zadając zdawałoby się małe ukłucia, które jednak w sumie tworzą ranę. Wystarczy bowiem wziąć codziennie dzienniki do ręki, rzucić okiem na lakoniczne komunikaty o przemycie, wykroczeniach i przestępstwach skarbowych, agenturach obcych, by wytworzyć sobie obraz ponurej rzeczywistości w jakiej żyjemy, obraz zaniku sumienia obywatelskiego u tych, którzy raczej powinni być wyrazem tego sumienia. *Sytuacja ogólna na tym odcinku Życia Społecznego w Polsce jakoteż i innych słusznie napawa Ministra Sprawiedliwości Rzeczypospolitej smutkiem, słusznie zmusza Go do publicznego napiętnowania i stwierdzenia, że żyjemy w Polsce w okresie głębokiego kryzysu moralno-obyczajowego na tle zaniku hamulców etycznych.*

Mak.

Bilans prac wykonanych w budującym się porcie rybackim w Wielkiej Wsi

Od marca ub. r. do grudnia ub. r. rezultat wykonanych prac w porcie rybackim w Wielkiej Wsi jest b. poważny. Pomimo gwałtownych burz i nawalnic sztormowych wykonano całkowicie część podwodną portu i płytę falochronu wschodniego, następnie roboty palowe, ciesielskie i wypełnienie kamieniem molo wewnętrznego, umocnienie brzegu, bocznicę kolejową, drogę dojazdową, oraz konstrukcję podwodną z płytą falochronu zachodniego, na długości około 600 metrów, jak również 60 metrowej długości nadbudowę, stanowiącą właściwe już molo portowe.

Jak Gdańsk dotrzymuje umowy z Polską?

Istnieje między Polską, a Gdańskiem umowa, gwarantująca prawa ludności polskiej na terenie Wolnego Miasta. Umowa ta potwierdzona została ostatnio uroczyście przez prezydenta senatu gdańskiego, p. Greisera w Genewie. A cóż tymczasem dzieje się w Gdańsku? Oto pokłosie ostatnich dni:

W miejscowościach: Schoeneberg, Pszczółki i w Straszynie władze gdańskie zabroniły urządzania kursów języka polskiego, zorganizowanych przez gdańską Macierz Szkolną. Władze policyjne oświadczyły, że gdyby kursy mimo zakazu były urządzone, to organizatorzy podlegną karze grzywny do 300 guldenów lub 3 miesięcom więzienia. Zaznaczyć należy, że zakaz stoi w wyraźnej sprzeczności z umową polsko-gdańską z września 1933 r.

•

W miejscowości Wielkie Trąbki na terenie wolnego miasta, zamieszkałej licznie przez ludność polską, młodzież polska otrzymała nakaz wstąpienia do szeregów miejscowej straży pożarnej. Na inauguracyjnej odprawie komendant straży oznajmił, że urzędowym pozdrowieniem członków straży będą słowa: „Heil Hitler".

•

W miejscowości Borkfeld na terenie wolnego miasta Gdańska napadła w ostatnim czasie dwukrotnie uzbrojona banda składająca się z kilkunastu umundurowanych młodzieńców na dom obywatela gdańskiego Polaka Reinholda Borkowskiego i zdemolowała doszczętnie przedstawiające znaczną wartość wewnętrzne urządzenie mieszkania. Zniszczono poza tym wszystkie okna oraz płot okalający posiadłość Borkowskiego. Nadmienić należy, że w okresie wyborów do Volkstagu w roku 1935 również osoba i mieszkanie Borkowskiego były przedmiotem ustawicznych napadów. Borkowski jest od dłuższego już czasu emerytowanym nauczycielem i pracuje w wielu polskich instytucjach społecznych.

•

Nie od dzisiaj wiadomo wszystkim, że Niemcom nie imponują piękne słowa, lecz stanowczość decyzji. Gdyby w zamian za każdy napad na Polaków wyrzucono z granic Polski jednego patrycjusza gdańskiego, właściciela fabryki na Pomorzu, a za właścicielem jego dyrektora, gdyby każda brutalna napaść szturmowców gdańskich na Polaków odbiła się na kieszeni obywateli gdańskich, widzielibyśmy, czy panowie szturmowcy nie uspokoiliby się.

Kto uzbrajał wywrotowców w Polsce — panie Mincberg?

Znaną jest już afera żyda Rosenfelda, aresztowanego w Paryżu za przemyt broni z Francji do różnych państw. Główną jego pomocnica była Susanne Linder z francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. I ona dostała się za kratki pospołu z pomniejszymi płotkami.

Ostatnio paryski tygodnik „Gringoire" podaje dalsze szczegóły tej skandalicznej afery, której bohaterem jest Mojżesz Rosenfeld. „Gringoire" donosi mianowicie, że Rosenfeld działał również na terenie Polski za pośrednictwem członków swej bandy, zaopatrując w broń wywrotowców wszelkiego autoramentu. Do wspólników Rosenfelda należał w tej robocie niejaki Dawid Michelman, który miał sklep w Warszawie, na Nalewkach. Skazany za fałszywe bankructwo i okradzenie wierzycieli — „przejęty" został przez komintern, który zainstalował go w Gdańsku.

Na tej „placówce" pośredniczył on w dostawach broni dla komunistów polskich.

Drugim wspólnikiem był Moryc Kurlandski, który działał na linji Gdańsk Oliwa i który był specjalistą od uzbrojenia wywrotowców ukraińskich — w Polsce.

Sam Rosenfeld posługiwał się jakiś czas sfałszowanym paszportem polskim - wystawionym na nazwisko Mojżesza Schwartzmanna. Za tym paszportem w lutym ubiegłego roku udał się do Włoch i przebywał w Medjolanie i w Neapolu. Miał dostarczyć broni tajnym, wywrotowym organizacjom włoskim. — W podróży tej towarzyszyło mu dwuch komunistów włoskich, członków kominternu, Luigi Irali i Erico Cassoni.

Gdy front ludowy zwyciężył we Francji, Rosenfeld najspokojniej wrócił do Paryża, jakkolwiek poprzednio wydalony został z granic państwa francuskiego bez prawa powrotu.

Zamieszkawszy w jednym z najelegantszych hoteli Paryża, w hotelu Majestic, przy avenue Kleber — czuł się do tego stopnia bezpiecznym, dzięki zakonspirowanej protekcji żydo-komuny, że nie uznał nawet za wskazane ukryć się pod fałszywem nazwiskiem. Że miał do pewnego stopnia słuszność — dowodzi fakt, że już w sierpniu policja francuska zaniepokoiła się jego działalnością, lecz zmuszona była pozostawić go w spokoju.

Polak dyrektorem Paryskiej Akademii Sztuk Pięknych

Znakomity nasz rodak, pracujący stale na terenie francuskim i uważany tam za jednego z najlepszych rzeźbiarzy — Maksymilian Landowski, brat znanej artystki-pianistki Wandy Landowskiej, został ostatnio zamianowany dyrektorem Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu. Jest to wielkie wyróżnienie dla polskiego artysty i uznanie dla jego rzetelnego talentu. M. Landowski urodził się w Paryżu w 1875 r.

Polskie kolędy w radio francuskim

Polskie kolędy zdobywają sobie popularność na całym świecie. Niedawno donosiliśmy, że brazylińskie „Radio Nationale" nadało w wieczór wigilijny kolędy polskie w wykonaniu artystki Maryli Woley-Koszarowskiej. Nie był to odosobniony wypadek. Niemal wszystkie radiostacje w większości państw europejskich uwzględniały w repertuarze świątecznym przynajmniej po jednej kolędzie polskiej. Natomiast radiostacja w Lille w Północnej Francji dała obszerną audycję, w ramach której znany chór „Moniuszko" z Ferronieres wykonał wiązankę kolęd polskich. Świetny ten chór składa się z górników i wybił się na czoło polskich chórów we Francji, zyskując dużą popularność również i poza środowiskami polskimi, czego doskonałym dowodem jest wspomniana audycja.

Kuźnica otrzyma ostrzegalnię nadmorską

Rozbudowująca się, jako duży ośrodek rybacki i kąpielisko Kuźnica na Helu, otrzyma sprawnie działającą ostrzegalnię nadmorską, która już znajduje się w stadium montażu. Ostrzegalnia jest konstrukcji żelaznej na cokole betonowym.

Sprostowanie. W ostatnim numerze „Polski Niepodległej" w tytule artykułu Al. Then'a o zbrojeniach zakradła się gruba omyłka druku, którą zapewne każdy sam mógł sprostować. W r. 1936 mocarstwa wydały na zbrojenia 70 miliardów, a nie 70 milionów, co niniejszym prostujemy.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 2.75 zł. półrocznie 5.25 zł., rocznie 10 zł. Nr. konta P. K. O. 25620.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł., za miejsce wys. 1 mm. przed tekstem 1 zł., między tekstem 80 gr., za tekstem 35 gr. Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonym skomplikowane 25% drożej, za druk dwubarwny 50% drożej. Ogłoszenia o pracę bezpłatnie. Redakcja rękopisów nie zwraca.

GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Redaktor Naczelny przyjmuje interesantów w środy i piątki w godz. 17—19; Sekretarz redakcji: codziennie w godz. 10—12 i 16—18; Administrator: codziennie w godz. 17—19; Adres redakcji: Żurawia 23 m. 2 tel. 8.87-00.

Wydawca i Naczelny Redaktor: CZESŁAW SŁAW-GORALIK. Red. odpow.: ALEKSY WASIELOWSKI

Druk. Rolnicza, Warszawa, Złota 24.